

ŁÓP T AK

18 października 2009

nr 4

ŁÓDZKA SCENA PANTOMIMY *Gdy rozum śpi...*

NA POZĄTEK PANTOMIMA

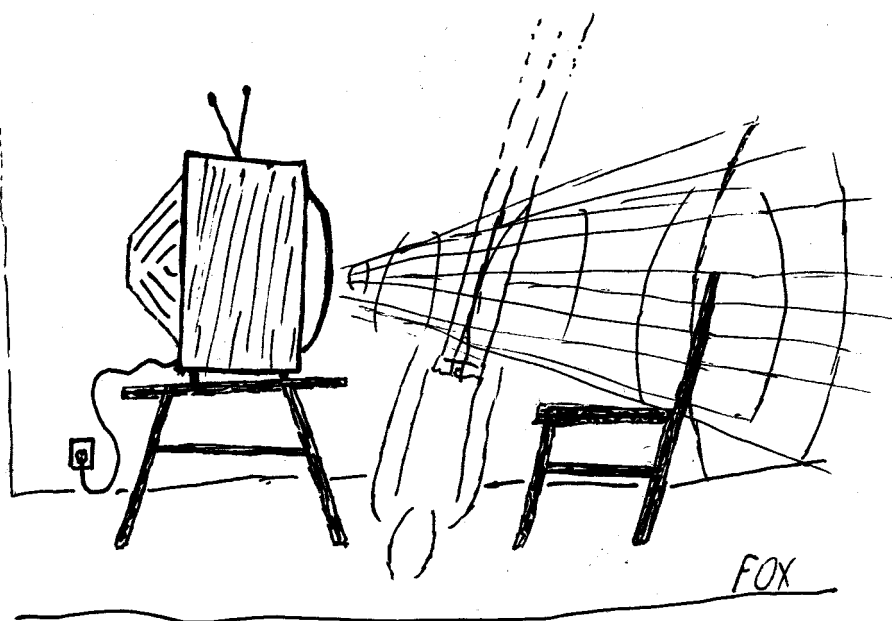
Łódzka Scena Pantomimy pokazała dwuczęściowe przedstawienie ruchowe. Dla mnie to dobry początek dnia.

Pierwsza scenka jest adaptacją *Titani- ca*. Wykonana ciekawie, rozrywkowo.

Najchętniej obejrzałbym miast dwóch - bardziej rozbudowaną wersję sceny drugiej. Pastiszowe ujęcie zaganianego Polaka, który sporo energii wkłada w unikanie wykonania pracy (zamiast mniejszym nakładem sił zrobić i mieć z głowy). Nie brakło również przytyku odnośnie rozrywek w formie równie tradycyjnej, co etyka pracy.

Niby jest to mówienie o czymś, o czym wszyscy wiemy. Poziom zgłębnienia tematu bliski jest jego rzeczywistej postaci. Ale po pierwsze pantomima opisująca abstrakcję wiąże się z wielkim ryzykiem nieczytelności, a po drugie – mam słabość do tego rodzaju przypominaczy.

fox



GRUPA TEATRALNA „VERDE” *Fall, hot rain*

LIQUIDATION OF DIFFERENCES

Boimy się uogólnień tak bardzo, że z tego lęku popadamy w kolejne uogólnienia. Sprzeciw wobec nietolerancji, a co za tym idzie – wobec stereotypizacji obszarów wykluczenia doprowadza do stereotypizacji czynników wykluczających. Różnica i różnicowanie to w istocie nie tylko problem logiczny, ale filozoficzny. Deleuze twierdził, że różnicy tak naprawdę nie da się pomyśleć. Że nie sprowadza się ona do prostych relacji między czymś a czymś. Jednocześnie z drugiej strony patrząc, tożsamość, czy – jak można by to innym słowem określić – obecność, zasadza się właśnie na różnicowaniu, na umiejętności od-określenia swojej przestrzeni od nie-dookreślonego zewnątrz. Ta sprzeczność doprowadza do wielu paradoksalnych zjawisk, kiedy problem różnicy staje się problemem społecznym.

Polityczna poprawność dąży do niwelowania różnic, a jednocześnie, dzięki René Girardowi, wiemy, że zanik

(kryzys) różnic prowadzi do aktów zbiorowej przemocy.

I o tym właśnie – jak twierdzą – był jest spektakl „Fall, Hot Rain” Teatru Verde. Zdaję sobie sprawę, że intencje autora dramatu, a także samych wykonawców, były inne. Tylko, że problem homoseksualizmu i przemocy zawiera się w szerszym problemie różnicy i przemocy. Wiadomo, że homoseksualiści padają ofiarami przemocy homofobów, jednocześnie milcząco zakłada się, że homoseksualista, skoro jest ofiarą, sam przemocy nie stosuje. Nieprawda. Fakt, iż postaci dramatu same w młodym wieku stosowały przemoc, aby utrzymać kulturowo wdrukowaną tożsamość hetero i aby zachować więzi grupowe, potwierdza tylko moją tezę, że to, co w „Fall, Hot Rain” najważniejsze, to owa podwójna gra różnicowania, ów migotliwy sens (czy – jak kto woli – brak sensu) oswojenia/wykluczenia.



Co do spraw czysto teatralnych. Realistyczna konwencja spektaklu nieco nużyła. Nie dlatego, że postaci były nieciekawe. Wręcz przeciwnie. Po prostu rzadko się widuje takie „regularne” przedstawienia na ŁÓPTA. Aktorzy nb. mogliby popracować nad dykcją, bo tekst czasami gdzieś zanikał w niewyraźnej mowie.

Siemion Karbovan

CZY RZECZYWIŚCIE MIŁOŚĆ WSZYSTKO WYBACZY?

Sympatycy gejswiata nie dopuściliby do takiej de-grengolady, gdyż wiedzą, że idąc na bój z heteroheretykami, należy się gruntownie przygotować i przynajmniej z uwagą przeczytać tekst wystawianej sztuki (tutaj „Fall, hot rain”). Nigdy nie dopuściliby do lapsusów w postaci prezerwatywowej komunii, gdy zaraz potem padają słowa o gejowskich duszach idących do piekła. Przecież piekło to nie miejsce dla ludzi przyjmujących komunię? Oto, demaskujący kazus heretyckiej indolencji. Na szczęście czujny redakcyjny nos od razu zareagował, że coś jest nie-tego, nie-okey. Czujni na krzywdy mniejszości, ośmielamy się

twierdzić, że mamy do czynienia z prowokacją! Podejrzewamy, że spektakl przygotowany został przez seksistowską grupę heteryków, chcącą zdeprecjonować całe mniejszościowe środowisko. Czytelnicy tej noty, mogą oczywiście z oburzeniem zawołać: „Nie o tym, nie o tym ten spektakl!” Jasne, wszak był to spektakl o miłości – skomplikowanej, różnopoziomowej, choć nieco ekscentrycznej. Z zasłyszanego na foyer przedspektaklowego dialogu – dodam, że proroczego – wyciągnąć można zresztą podobne wnioski: Osoba 1: Szanuję ludzi, którzy robią teatr... z miłości do teatru.

Osoba 2: Z miłości można też zabić (Ups!), albo zamordować sztukę.

Zatem z miłości do miłości, powracamy do postawionej wcześniej tezy, że działania Teatru Verde, są kreacją robotą sprytnie zakamuflowanej, spiskowej, antygejowskiej organizacji i to w co najmniej kilku przypadkach. Pytamy zatem: „Dlaczego spektakl pozbawiono sznytu reżyser-skiego? Dlaczego inscenizację oparto na oklepanym kanonie zawodowej konwencji, tak odstającej od konwencji festiwalu offowego? Na czym oparto tę haniebną dyskredytację, deprecjację, zniechęcanie?”

Tymek

PRACOWNIA TEATRICK Cud

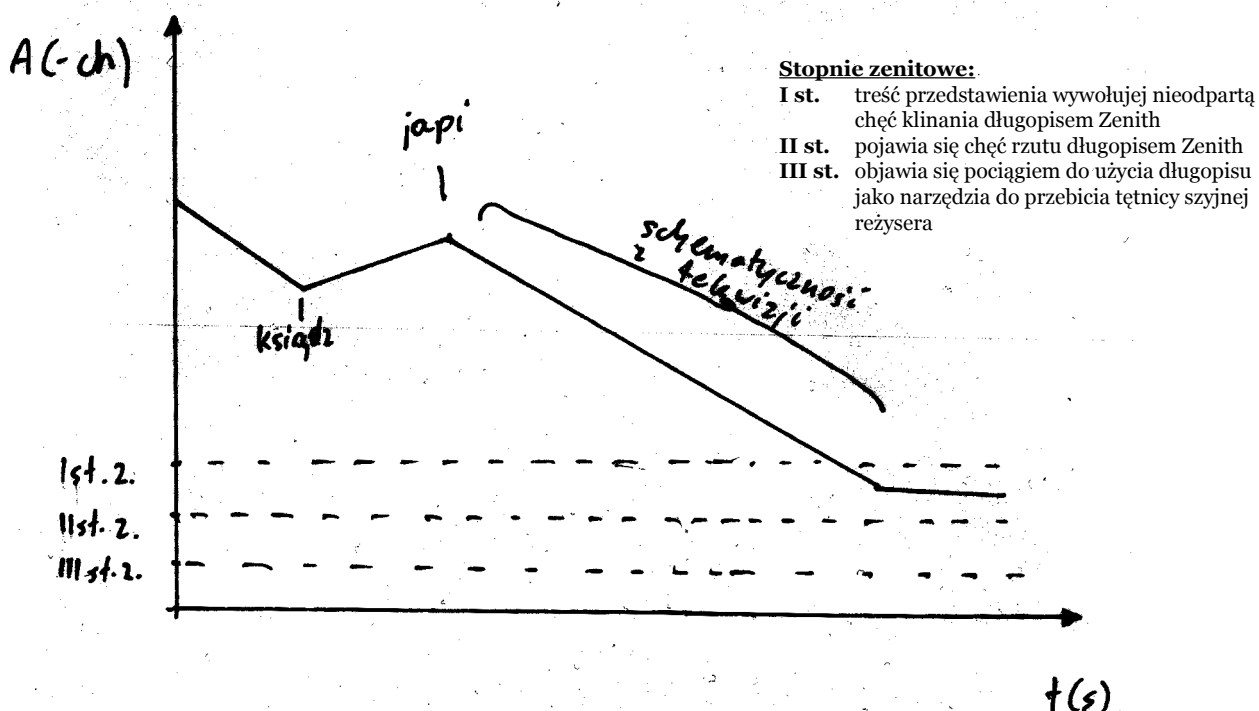
PATATAJEC Z KOPYDŁOWA

Początek zajścia napawał nadzieją na parodię. W krótkim czasie - gdzieś od momentu pierwszego wejścia księdza - wyjaśniło się jednak, że mamy do czynienia z grzeczną i wyrachowaną historyjką w całości wziętą ze „Spotkania z Balladą”, czy innego „Ranczo”, przeżenioną na dokładkę z postacią lokalnego japiego w pełnoortalio-

nowym dresie. Czyli bładny cień koncepcji z gorzkiej komedii Machulskiego.

Raziło operowanie gwarą – stylizowanie jedynie fragmentów wypowiedzi. Gwara to nie łatwa sprawa, ale trudności jakiegoś zadania nie powinny stanowić usprawiedliwienia. Bo jak by było, gdyby taksówkarze skręcali jedynie w prawo?

fox



TAKI SOBIE TEATR *Dotyk zła*



dziewczkę, która z jakiegoś powodu przestała być czysta i niewinna, a zrobiła się zarozumiała i zachłanna, ale jacyś żołnierze dokonali masowych egzekucji i pewnie spowodowało to w niej chęć przywrócenia stanu poprzedniego, a przynajmniej identycznego z naturalnym. Na szczęście zagrane było to dosyć czysto. Tak samo rytm utrzymał się przez cały czas przedstawienia. Tak więc, gdy na koniec znów zrobiło się interesująco, można było z powodzeniem wybaczyć te niejasności. Końcowa scena z Dzieckiem Rosemary pokazującym z wózeczka „fuck” publiczności, była świetna.

Roużena Ryfłowa

TAKI SOBIE

Cukierkowy teatrzyk tańca, ładny wizualnie rzekłbym – konsekwentna plastyka światła, dobry ruch. No, trochę za głośno. Warstwa muzyczna zaczyna w tłach, by powoli tworzyć z ruchem coraz bardziej tautologiczną konstrukcję.

Motyw z „Dziecka Rosemary” w połączeniu ze środkowym palcem wprost z wózka dziecięcego przywołuje na myśl głośną ostatnio sprawę Romana P.. Nie ukrywam, że w moim odczuciu przedstawienie zyskało, kiedy popatrzyłem na nie jak na komentarza obyczajowy.

fox

TEATR DZIECI ROSEMARY

Na początku pojawiła się tajemnicza postać z fujarką, która najwyraźniej była wstępem do tego spektaklu. Odziana w czerń i grająca na fujarce nasuwała skojarzenia z jakimś antycznym widowiskiem, utwierdzić w tym mogły dołączające do niego ni to Kery, ni to Erynie, które odprawiły krótki, lecz ekspresyjny sabat. Zaczęło się niezłe i można by oczekiwać, że będzie tak dalej. Niestety zaraz po tym trochę siadła przejrzystość przekazu, bo część dalsza rozbiła się na szereg nie do końca ze sobą powiązanych znaczeniowo scenek. Jakaś postać grała niewinną i czystą

PRACOWNIA TEATRICK *Na pełnym morzu*

NA MROŻU

Definitywna rehabilitacja nastąpiła ze strony Teatrlicku. Po sporej dawce kosmicznego promieniowania na poprzednim popisie, zaskoczył tekst Mrożka. Pierwszoplanowa trójka ciekawie weszła w role. Prosta forma i jej niezłe wykorzystanie pozwoliły na czytelny przekaz. Epizodyczna dwójka odcinała się wyraźnie – a szkoda, bo fakt ten odwracał uwagę od treści.

Uważam, że warto włożyć energię w dopracowanie przedstawienia.

fox

TRIKI TEATRICKI

Cudu z Mrożkiem nie było, choć sam Mrozek, przynajmniej w jednoaktówce pod tytułem „Na pełnym morzu” broni się wciąż smakowicie, dzięki czemu Teatr Teatrlick przynajmniej próbował zdobywać aktorskie szlify. Ponieważ Teatrlick nie po raz pierwszy gości na Łópcie, nie należy więc oceniać go z pozycji nowicjusza; zatem apeluję do Was – starzy wyjadacze – pozwólcie sobie na większą (młodzieńczą) złośliwość, odrobinę artystycznej kokieterii, wszak Mrozek może i smaczny, ale czy jeszcze świeży?

Tymek

TEATR POPRZECZNIE PRAŻKOWANI *Lajf Lina*

SZKODA...

Jakieś nawiązanie do „Lotu nad kukulczym gniazdem”, momentami niezła ekspresja, momentami motywy zapowiadające się ciekawie. Wszystko jednak zburzone przestojami akcji i braku wspólnego odniesienia – choćby małej klamerki spinającej wszystko w pewien rodzaj folderu. W formie obecnej nie widzę powodu do traktowania tego działania jako spektaklu.

fox

za każdym razem w takich przypadkach, niebezpieczeństwa niewspółmierności wieku aktorki, do roli. Właściwie to na tej postaci spoczął cały ciężar spektaklu. Scena w szpitalu, w której aktorka wnosi papierowe łódeczki – ślady pamięci, jak kamienie na żydowskim cmentarzu i upuszcza je na podłogę – niezwykle sugestywna – gdyby nie ona, przedstawienie streścić można by wyłącznie w kategoriach poprawności festiwalowej. Lecz był też moment, który mógł mocno zaważyć na ocenie aktorskiej sprawności. Poświęciłem parę chwil, zaraz po spektaklu, na obserwację zachowania się aktorów. Zaniepokoiła mnie swoboda z jaką zajęli się sprzątnięciem sceny – zwłaszcza aktorki grającej matkę. Cóż, być może tkwiłem w błędnym przekonaniu, że z takiej roli „nie wychodzi się bezkarnie”,

ULOTNA DOJRZAŁOŚĆ BIELI

W spektaklu Teatru Poprzecznie Prązkowani najbardziej przejmującą była rola matki – mimo towarzyszącemu

i być może też to tylko część jakiegoś chwilowego chciejstwa, odbiegającego od zguby wyobrażeń?

Spektakl grany w czytelnym rytmach, przejmująco łączących metaforę bieli żagla, symbolu świata kojarzone-

go z wolnością, marzeniami, przygodą, przeciwstawiony rutynie rzeczywistości szpitalnych (białych) fartuchów. I jeszcze drobniak, tak dobrze ogranego stołu jeszcze w tej edycji Łópty nie widziałem.

Tymon

TEATR PST *Sabur*

AKTORZY WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Spektakl Teatru PST pod tytułem „Sabur” zgodnie z intencją zrobił iście rewolucyjne zamieszanie. Publiczność na początku z niedowierzaniem, szybko poddała się sabatowi słownej uczty, w której słychać było odległe warkoty ploreteriackich pomruków ścinających libertyńskie łby. Wydawało się, że tekst „nie przylega” młodym

aktorom, że nie poradzą sobie z bezlitosną naturą teatralnego przegadania. Na szczęście, po krótkiej przerwie na podjadanie chipsów i fraternizowaniu się z publiką wodą mineralną (niegazowaną), zaczęła się wreszcie radosna rozróbka, w której młodzi aktorzy złapali wiat w żagle, co objawiło się żywiołową reakcją publiczność.

Tymon

PRO/ART. *Dojrzwanie motyli*

JASNO I PROSTO

Akcja „Dojrzwanie motyli” połączonych sił Teatru Tańca Współczesnego PRO i Teatru Art. 51. Jest to artystyczny plakat o bardzo wyraźnym przekazie. Niezgodna na społeczne i historyczne procesy redukujące znaczenie i wolność jednostki przedstawiona była za pomocą obiegowych symboli a także słów układających się w jasny ciąg logicz-

ny. Mieliśmy więc takie rekwizyty jak pistolet, kula ziemiska, coca-cola i hamburgery a także torby na zakupy oraz takie wyrazy jak: „dominacja”, „hierarchia”, „rewolucja”, „konsumpcjonizm”, „tożsamość”. Prostota i klarowność to cechy szlachetności. Dlatego też może i nie ma powodu, aby dużo o tym opowiadać; za to publiczność ŁóPTA przyjęła „Dojrzwanie motyli” bardzo ciepło.

Luc Cypherus

TEATR KILKU OSÓB *Piruetu prababci Arletty*

DZIECIĘCO LECZ NIE DZIECINNIE.

„Piruetu prababci Arletty”, to widowisko dla dzieci oparte na wierszach Kaliny Jerzykowskiej. Publiczność oczekująca na omówienia trzeciego dnia Spotkań oraz na werdykt Jury z przyjemnością podjęła próbę poszukania w sobie wewnętrznego dziecka i z ciepłem przyjęła spektakl Teatru

Kilku Osób. Nadmienić trzeba, że pomogli im w tym aktorzy: Joanna Pyziak, Piotr Maszorek i Przemysław Sowa, którzy przeuroczo odegrali, odśpiewali i odtańczyli swoje role.

Misiołek

WERDYKT

Łódź, dn.18 października 2009 r.

WERDYKT

Jury XXII ŁÓPTA (Łódzkiego Przeglądu Teatrów Amatorskich) – drugie poszukiwaniu nowych przestrzeni, odbywającego się w dniach 15-18 października 2009 r. w składzie: **Jadwiga Śacińska, Marian Glinkowski, Grzegorz Kwieciński, Marcin Brzozowski, Robert Paluchowski** po obejrzeniu 21 spektakli konkursowych w dniach 15-18 października 2009 r. postanowiło przyznać następujące nagrody:

I NAGRODĘ (w wysokości **2.000 zł**) otrzymuje: **TEATR SOLILOQUIUM** z Łodzi za przedstawienie „Spal mnie!” – na ręce p. Piotra Grabowskiego.

II NAGRODĘ (w wysokości **1.500 zł**) otrzymuje: **Teatr California** z Łódzkiego Domu Kultury za przedstawienie „Kroiciel buleczek” – na ręce p. Piotra Maszorka.

Dwie **III NAGRODY** (w wysokości **1.000 zł** każda) otrzymują:

Stopa:

Rafał Zięba (red. prowadzący), Marcin Foks, Tomek Konopka
rys.: Marcin Foks, Rafał Zięba
foto: Marcin Wartalski

Studio Teatralne SŁUP z Łodzi za przedstawienie „**Polaka sen proroczy**” – na ręce p. Marcela Szytenhelma i **Taki Sobie Teatr** ze Zduńskiej Woli za przedstawienie „**Dotyk zła**” na ręce p. Andrzeja Majewskiego.

Jury przyznało również trzy wyróżnienia (w wysokości **500 zł** każde) dla:

Teatru Politechniki Łódzkiej za artystyczną jakość projekcji multimedialnych wykorzystanych w przedstawieniu „**Factory**” na ręce p. Darii Kopiec

Teatru Wielokropek ze Zgierza za dużą porcję sprawczej teatralnie wyobraźni zaprezentowaną przez twórców przedstawienia „**Panie, kup Pan czasnek**” na ręce p. Katarzyny Żuk
Grupy Produkcyjnej Respirator z Piotrkowa Trybunalskiego za dyscyplinę w realizacji zadań aktorskich w przedstawieniu „**Proste pytania**” na ręce p. Małgorzaty Kowalczyk

Jury nominuje dwa przedstawienia do prezentacji w Teatrze Szwalnia (termin występu do uzgodnienia): „Spal mnie!” Teatru Soliloquium i „Dotyk zła” grupy Taki Sobie Teatr.

Jury dziękuje za artystyczne spotkanie wszystkim uczestnikom ŁÓPTY, szczególnie podkreślając wartość wysiłku organizatorów, czyli zespołu Ośrodka Teatralnego Łódzkiego Domu Kultury.

JURY